

## SŁOŃCE JUŻ DAWNO ZASZŁO

*Czasami trzeba uwierzyć w niemożliwe...*

Opowiem wam historię, która miała miejsce tuż po zakończeniu roku szkolnego. Nazywam się Nadia i mam piętnaście lat. Niedawno przeprowadziłam się z mamą, (ponieważ nie mam ani taty, ani rodzeństwa) do nowego miasta, gdyż musiała zmienić pracę ze względu na awans w pracy. Znalazła tanią ofertę niewielkiego domku na małym osiedlu nazywanym Wojnów. Znajduje się ono na terenie Wrocławia, czyli tam gdzie miałam rozpocząć naukę w szkole ponadpodstawowej. Nie wyobrażałam sobie takiego nowego początku mieszkania w innej lokalizacji, ale zobaczycie, co mogło być tak zaskakującego w tym miejscu.

Było ciepło, letnie, późne popołudnie. Słońce powoli zachodziło, większość ludzi odpoczywało na swoich działkach, robiąc grilla. Leżałam na zielonej, dopiero co skoszonej trawie, grzałam nogi w słońcu i z entuzjazmem czytałam niezwykle interesującą książkę. Na sobie miałam beżowy top oraz krótkie, czarne spodenki. Nie mogłam uwierzyć, że ten rok szkolny tak szybko się skończył. Teraz muszę poznać nowych znajomych, ale z racji tego, iż jestem introwertyczką, to wolę odkrywać ludzi przez internet. Tak mi po prostu łatwiej. Na dodatek sieć w moim nowym domu nie działa, więc nici z przeglądania portali społecznościowych. Przyjaciółki obiecały dzwonić, ale jak widać nie tęsknią za mną. Moje rozmyślenia przerwała hipnotyzująca melodia ptaków. W oddali można było usłyszeć ścieranie się opon aut, płacz małych dzieci i piosenki grające z głośników młodzieży. Skrzywiłam się. Nie lubię, jak ktoś przeszkadza mi słuchając bezsensownego rapu. Nie zwracają uwagi, że komuś może się ta muzyka nie podobać. Niespodziewanie usłyszałam odgłosy dochodzące z domu, a dokładniej z otwartego okna kuchni. *Minęła dziewiętnasta. Na fakty zaprasza Anita Werner.* Podniosłam głowę z nad lektury, zaczepiając naszyjnikiem o brzeg książki. Nie przejęłam się tym i zaczęłam z zaciekawieniem wpatrywać się w widoczny w oddali ekran telewizora. *Dobry wieczór. Mam szokującą wiadomość na dzisiaj. Muszę państwa poinformować o wielu, niewyjaśnionych zaginięciach dzieci w wieku dziesięciu do szesnastu lat. Zazwyczaj widziane w okolicach lasów...* Przestałam słuchać. Może ten krzyk, który ostatnio słyszałam blisko lasu nie był zwykłym krzykiem malca...

Szykowałam się do pójścia spać, gdy niespodziewanie mama weszła mi do pokoju. Była ubrana w szarą piżamę i miała, przewieszony przez pas, różowy szlafrok, a także włosy związane luźno w kok.

- Słyszałaś w wiadomościach o... - zaczęła.

- ...zaginionych dzieciach? - przerwałam jej w pół zdania. - Tak, słyszałam.

Usiadła na brzegu łóżka i wpatrywała się we mnie z niepokojem.

- A ty chodzisz sama wieczorami po dworze...
- Mamo, ale nic mi nie grozi. Wiele osób chodzi tamtą drogą. Nie chcę być wyjątkiem.
- To chociaż przychodź wcześniej do domu.
- Ale latem, kiedy jeszcze jest jasno o 20:30? Bez przesady.
- Będziesz bezpieczniejsza.
- Ustalimy to jutro - uśmiechając się łobuzersko, przykryłam się kołdrą. - A teraz dobranoc.
- Dobranoc - odrzekła szybko mama i wyszła z pokoju.

Właśnie wstałam i się przeciągnęłam. Było jeszcze ciemno, więc pewnie i wcześniej rano. Postanowiłam włączyć mój telefon. Oślepił mnie błysk światła. Zanim oczy przyzwyczyły mi się do ciemności, musiałam poczekać mniej więcej minutę. Potem sprawdziłam czas. Godzina 05:26. *Świetnie. Znów się dzisiaj nie wyśpię* - pomyślałam. Przekręciłam się na bok i zamknęłam oczy. Przekręcałam się z boku na bok, ale niestety nie udało mi się zasnąć. To nowe łóżko jest takie niewygodne. Muszę z mamą pojechać do *Ikei* i sprawić sobie nowe. Po dłuższym leżeniu i nudzeniu się, postanowiłam coś zjeść oraz pójść na godzinny spacer. Po cichu, aby nie obudzić mamy, ubrałam czarną bluzkę, na nią bluzę i pod spód ulubione jeansy. Następnie przekąsiłam na szybko jabłko i zabrałam z biurka słuchawki. Uruchomiłam moją ulubioną playlistę w aplikacji *Spotify*, włożyłam moje nowe adidasy i wyszłam z domu.

Słońce nie mogło się doczekać momentu, kiedy będzie znowu jasno świecić swoim blaskiem, dlatego było już widać jego górną część. Szłam długą ulicą, patrząc czy może uda mi się spotkać kogoś znajomego. Chociaż o tej godzinie nie było tam żywej duszy. Dało się odczuwać poranny chłód, ale nie zraziłam się. Aby spędzić trochę czasu z naturą, podjęłam decyzję, aby pójść do pobliskiego lasu, więc udałam się w tamtą stronę. Cisza. Spokój. Harmonia. Takie słowa przychodziły mi do głowy, gdy dotarłam do tego miejsca.

- Uwielbiam, gdy ptaki tak cudnie śpiewają. Sprawiają one, że od razu się uspokajam - rzekłam cichutko, uśmiechając się do siebie.

Po dłuższym czasie zrozumiałam, że już czas na mnie i muszę wracać do domu, bo rodzice będą się niepokoić. Tylko problem tkwił w tym, że zesłam ze ścieżki, a teraz nie widziałam jej w pobliżu.

- Nie wierzę. Zgubiłam się w lesie - westchnęłam.

Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam telefon. Zero zasięgu. Przeklnęłam w duchu. *To co ja teraz zrobię?* - pomyślałam. Przypomniały mi się techniki harcerskie. *Gdzie tu jest mech?* Rozglądałam się w jego poszukiwaniu. Nie znalazłam. *Dobra, a może patyk? Mam!* Sięgnęłam po w miarę długi kij i wbiłam w ziemię. *No tak. Drzewa zasłaniają słońce.* Pobiełam dalej w poszukiwaniu małej łączki, ale nie było jej widać na horyzoncie. *To na nic. Nie mam już więcej pomysłów. Nic innego nie uda mi się w tej chwili zrobić.* Usiadłam zrezygnowana na trawie pod drzewem.

- Czy ja musiałam się w coś takiego wpakować? Jakby mało mi było w życiu problemów! - krzyknęłam ze złości, rzucając pierwszym napotkanym kamieniem w drzewo. Nieoczekiwanie odpadła z niego kora i pojawił się na nim dość nietypowy, wyryty znak księżycy. Podeszłam, by przyjrzeć się mu bliżej. Nie wiem, czy ktokolwiek by mi uwierzył, ale miałam wrażenie, jakby delikatnie polyskiwał. Z ciekawości dotknęłam gładkiej struktury drzewa i.... wtedy już wiedziałam, że to był błąd.

Śpiew ptaków ucichł, a ja uderzyłam głową o twardą powierzchnię skały. Zaczęłam przecierać dłonią głowę, gdy nagle zobaczyłam to miejsce. Nie było ono tym, w którym przebywałam przed dosłownie chwilą. W pierwszej chwili wystraszyłam się i próbowałam zamknąć oczy z nadzieją, że może coś mi się przywidziało, bądź usnęłam i znalazłam się we śnie. Gdy odważyłam się otworzyć oczy, patrzyłam na krajobraz rozpościerający się wokół mnie. Byłam na pięknej polance, a wokół niej znajdowały się wysokie, strome góry. Za mną stały wysokie, ciemne drzewa, które spoglądały na mnie złowrogo. Przy mnie rosły różowe, delikatne kwiaty, których nigdy na oczy nie widziałam. Dalej widoczne było jezioro, odbijające srebrny księżyc, a na niebie rozciągała się biało-fioletowa poświata.

- Jak tu pięknie - powiedziałam.
- A jak niebezpiecznie... - odpowiedział ktoś zmierzający w moim kierunku.
- Zamieniłam się w słup soli, a włosy stały mi dęba. Nie mogłam się odwrócić. Za bardzo się bałam.
- Pewnie zastanawiasz się, gdzie jesteś.
- Mówisz, jakbyś czytał mi w myślach - odparłam.
- Wszystko ci opowiem, tylko się odwróć. Nie będę mówił do twoich pleców.

Zaśmiałam się i wykonałam polecenie. Zobaczyłam przede mną wysokiego chłopaka o kręconych, ciemnobrązowych włosach. Miał czarne oczy, a jego twarz była delikatnie zmartwiona. Wyglądał na miłego szesnastolatka, więc odetchnęłam z ulgą. Zaczął wpatrywać się w mój srebrny naszyjnik w kształcie księżycy i od razu zmienił mu się wyraz twarzy. Wydawało mi się, czy on się mocno zdziwił?

- Chodź, musimy się pospieszyć - pomógł mi wstać i zaprowadził mnie w głąb ciemnego lasu. Przed samym wejściem zatrzymałam go i zadałam mu pytanie:
- To hm... Jak się nazywasz?
- Prawdziwego imienia nie mogę ci zdradzić. Tak właściwie, to ty też nie możesz - odrzekł.
- Dlaczego?
- Dowiesz się później.

Zdziwiłam się. Jak to nie można wypowiedzieć tutaj swojego imienia? - zadałam sobie w myślach to pytanie. Złapał mnie za nadgarstek i zaprowadził w górę strumyka, którego pewnie żaden z was nie widział. Woda w nim była tak czysta, że dało się bardzo dokładnie zobaczyć pływające w nim małe rybki. Natomiast jego wyraz twarzy był poważny i zamyślony. Wolałam nie wyrywać go z zamyślenia i dlatego szłam w ciszy.

- To tutaj - rzekł, gdy doszliśmy na miejsce. Stanęliśmy przed wielką grotą przypominającą dom ogromnego niedźwiedzia. Wejście do niej zasłaniały zwisające liany koloru khaki. Odgarnął ręką ich kępkę i przepuścił mnie przodem.
- Przed sobą możesz zauważyć naszą kryjówkę – wyjaśnił. Spojrzałam w głąb jamy i faktycznie, dalej zauważyłam niewielkie pole porośnięte krzewami oraz wysokimi drzewami. Wokół niej leżały ostre skały, a w środku kilka szałasów. Na przeciwko paliło się ognisko, a dookoła niego znajdowało się parę osób. Gdy ich zobaczyłam, to żółądek podszedł mi do gardła. Nienawidzę się spotykać z ludźmi, którzy są w grupie. Nie powinnam się dziwić, gdyż muszę poznać resztę swojej przyszłej klasy, ale jak mogliście zauważyć, to zbyt duże wyzwanie dla mnie. Podeszła do nas jedna dziewczyna, która miała krótkie, rude włosy, na nosie piegi, a oczy pasowały jej do brązowej bluzy.
- Cześć, Ceres! – odparła. - Kogo ty znów przyprowadziłeś? *A, więc to tak się nazywa mój kompan* – pomyślałam.
- To jest hm... - zamyślił się.
- Ciekawe co odpowie...- powiedziałam ściszym głosem.
- To będzie Iris. Pasuje do niej.
- Czemu tak mnie nazwałeś? - wtrąciłam się.
- Jeszcze jej nie powiedziałeś? - rzuciła dziewczyna.
- Nie było czasu - przewrócił oczami i zwrócił się do mnie.
- Jak już wspominałem. Nie można tu wymówić swojego imienia.
- Pytam ponownie. Dlaczego? - przerwałam mu.

- Bo... To trochę skomplikowane, wiesz? Możesz z tego drwić, ale potem nie będzie ci do śmiechu, gdy to się stanie...
- Obiecuję, że tak nie zrobię.
- No dobrze. To od początku. Istnieje na tym świecie ktoś, kogo nazywamy Albin. Już wyjaśniam. To imię oznacza ducha przyrody, bo on pojawia się i znika jak duch, razem z osobą, która wymówi swoje imię. Powiedzmy, że tak zdobywa pożywienie. Wygląda dość hm... nieciekawie. Ma masywną, czarną posturę, prawie go nie widać i gdyby nie jego dwoje oczu świecących na kolor kości słoniowej, w kształcie owali to byśmy nie wiedzieli, że coś takiego jak on żyje. W każdym razie dla bezpieczeństwa mówimy do siebie nazwami asteroid. Ja jestem Ceres, a ta rudowłosa to Egeria. Później poznasz innych.
- Czemu akurat nazwami asteroid?
- Ponieważ słońce tu nigdy nie wschodzi. Cały czas księżyc wisi na niebie i jest ciemno, a gdy właśnie tak jest, to...
- ...to Albin dalej istnieje – Egeria wtrąciła swoje trzy grosze - i nie zamierza zniknąć.
- I nie wiemy - ciągnął dalej Ceres - jak sprawić, żeby słońce wzeszło.
- A skąd wiecie, że on reaguje na imiona albo nie będzie istniał, kiedy słońce będzie świecić?
- Przekazały mi to trochę starsze osoby - powiedział Ceres. - Nikogo z was wtedy nie było, a oni hm.. można tak powiedzieć - eksperymentowali.
- W jaki sposób?
- Czasami przypadkiem, kiedy ktoś powiedział imię osoby, a byli koło rozpalonego ogniska i on się nie pojawił albo zmuszały młodsze osoby, żeby mówiły swoje imię, a on wtedy po nie przychodził. Ja byłem bezpieczny, bo miałem to - pokazał mi medalion w kształcie słońca. Identyczny jak mój, tylko z tą różnicą, że on miał znak słońca, a ja księżyc.
- Przecież to okropne!
- Wiem. Ale los chciał, że oni ponieśli konsekwencje.
- To znaczy?
- Chcieli znaleźć jego schron, ale przecież duch lasu go nie ma, bo jest jego częścią. Ostrzegałem ich przed wysokim niebezpieczeństwem, powtarzałem, żeby tego nie robili, ale nie słuchali. Ja zostałem w obozowisku, a oni wszyscy poszli. Zniknęli i do teraz nie wrócili. Albin musiał ich dorwać.

Spuściłam wzrok. Nikogo to nie powinno spotkać. Nawet ich.

- Tak czy inaczej my musimy pokonać Albina.

- Rzecz w tym, że nie mamy planu - rzekła Egeria.
- Zastanowimy się nad tym później, dobrze? Mamy czas, póki posiadamy naszyjnik. W sumie już dwa. Tylko musimy się dowiedzieć czy drugi posiada takie same właściwości - spojrzał na mój brelok w kształcie księżycy - ale zastanowimy się nad tym później. Czas coś zjeść.

Obydwoje zaprowadzili mnie do reszty grupy, która szykowała danie. Przedstawili mnie i zasiedliśmy do posiłku. Podali mi przekrojony na pół owoc w rozmiarze brzoskwini. Nazywali go abar. Miał kolor pomarańczowy i wyglądał jak malutka dynia. W środku był zielony miąższ, a smakował zdecydowanie inaczej niż jakikolwiek owoc, trochę jak połączenie truskawki i gruszki. Dość słodkie, ale nie najlepsze.

- Uważaj, bo może być zatrute - zwrócił mi uwagę jeden z chłopców.

Gdy chciałam odłożyć to, co właśnie konsumowałam, to przemówił najmłodszy chłopak:

- Spokojnie, to sprawdzone jedzenie. On tylko żartuje - uśmiechnął się serdecznie do mnie i spojrzał wściekle na kolegę.

Później dowiedziałam się co nieco o ludziach przebywających ze mną. Ceres, przywódca grupy, interesuje się astronomią, jest przewodniczącym szkoły i potrafi grać na gitarze. Egeria, dziewczyna, która wcześniej do nas podeszła, interesuje się chemią i fizyką, dlatego miała problem z wyborem profilu, jest młodsza ode mnie o rok i najlepiej pływa w klasie. Są bracia: Pallas i Juno mający po dwanaście i dziesięć lat, a także Fides, który ma czternaście lat. Zostały jeszcze dwie dziewczynki: Urania (dziesięć lat) oraz Fortuna (dwanaście lat). Świetnie się razem bawiliśmy przy ognisku, opowiadając żarty, śpiewając piosenki. Przez dłuższą chwilę obserwowałam Ceresa. Najwyraźniej był w swoim świecie, bo miał nieobecny wzrok i wpatrywał się w podłogę. Po jakiś dziesięciu minutach wstał jak oparzony i krzyknął:

- Wiem!
- Co cię tak nagle olśniło? - powiedział żartobliwym tonem Fides.
- Fortuna, pamiętasz, jak pomogłaś temu starcowi opatrzyć jego nogę? - odpowiedział tak, jakby nie słyszał pytania jego kolegi.
- Tak, pamiętam, tylko to nie był starzec tylko król elfów. A co? - poprawiła go dziewczynka.
- Obiecał ci pomóc w każdej sprawie, prawda?
- Do czego zmierzasz? - Egeria postanowiła włączyć się do rozmowy.
- Jeśli widać, że jest stary to znaczy, że żyje tu długo. Możemy go wypytać o naszyjniki, Albina i o cokolwiek chcemy. Wisi nam przysługę no nie?
- Jesteś genialny! - wrzasnęła Egeria.

- Tylko pytanie do ciebie, Fortuna. Podał ci adres?
- Daj mi się zastanowić... - po chwili odpowiedziała - mówił chyba coś o pójściu na północny wschód lasu i kierowanie się wzdłuż potoku.
- Jutro tam wyruszamy - postanowił Ceres. – Nie będziemy się tu dłużej ukrywać. Wreszcie stąd uciekniemy!

Wszyscy zaczęli wiwatować, a zaraz po tym szykować się do podróży. Ja nie miałam czego pakować, więc pomagałam innym. Gdy spakowaliśmy się, nasz przywódca kazał nam iść do swoich szałasów i wyspać się.

- Dzisiaj warty nie ma nikt. Ja postoję, a wy marsz do łóżek - rozkazał.

Nazajutrz, gdy wyszłam z szałasu wszyscy już czekali na mnie przy ognisku.

- Patrzcie, co za śpioch. Jeszcze się nie przyzwyczaiła do naszego nocnego życia - powiedział śmiejący się ze mnie Fides. Dziwne było to, że w szałasie lepiej mi się drzemało niż w swoim własnym łóżku.
- Dobra, chodźmy już - zarządził Ceres i wszyscy posłusznie poszli za nim.

Podziwiałam w nim to, że stanowi autorytet dla innych. Jest inteligentny, stanowczy, a także, co mnie zdziwiło, dobry. Gdy mała Urania bała się przejść przez szerokie i głębokie wgłębienie w ziemi, on bez wahania podszedł do niej i ją uspokoił, a następnie pomógł bezpiecznie przeskoczyć. Widocznie miała do niego duże zaufanie, pewnie jak wszyscy. Kiedy tak podróżowaliśmy do wyznaczonego miejsca, mijaliśmy wiele przedziwnych stworzeń. Na przykład w jeziorze nurkowały wodne nimfy, na łądzie poruszały się małe grajki (zwierzęta przypominające grubą jaszczurkę, z wyłupiastymi oczami o wielkości pięćdziesięciu centymetrów), wyjce (potomki gepardów w kolorze brunatno-zielonym z rogami byka, które głośną hałasują jeśli ktoś ich niepokoi), tyjanki (istoty mające taki sam rozmiar jak koliber, wyglądały jak gekon, miały skórę pokrytą łuskami i występują w pięciu kolorach: różowym, błękitnym, zielonym, purpurowym i granatowym) i wiele innych. Na drzewach i krzewach rosły różnej wielkości i niejednakowych kolorów owoce. Urania wskazała mi, których się mam wystrzegać. Szczerze mówiąc, to mało było dla nas jadalnych owoców, dlatego jeśli któreś z nas zauważyło owe pożywienie, to szybkim ruchem je zrywało. Zdarzało się tak, że inne zwierzęta wyrywały nam pokarm z rąk, dlatego ostatecznie udało nam się zdobyć dwadzieścia świeżych abarów. Kiedy Urania była zmęczona całą drogą, to Fides, aby nie obciążać Ceresa, wziął ją na plecy i szedł z nią przez resztę wyprawy. Tak się biedulka zmęczyła, że zasnęła oparta o jego ramię. Patrzyłam z rozczuleniem na tę scenę i po chwili dołączyły do mnie Egeria, a także Fortuna, i wpatrywałyśmy się w niego tak długo, aż chłopak delikatnie zarumienił się ze złości.

W końcu po wielu trudach, przebyciu krętej drogi i paru skaleczeniach dotarliśmy do wioski elfów. Słudzy króla przywitani nas życzliwie, podarowali nam ciepłe ubrania oraz dali nam coś do jedzenia. Po posiłku sam władca zjawił się na wieczerzy. Uścisnął dłoń naszemu liderowi i przedstawił się:

- Jam jest Cameron, cesarz i najznakomitszy elf ze wszystkich – Egeria, która siedziała koło mnie, parsknęła śmiechem tak głośno, że rządcą to usłyszał.

Spojrzał na nią swoim wielce wyrafinowanym, wściekłym wzrokiem, a gdy go odwrócił, szepnęła do mnie mówiąc:

- Takie szpiczaste ma uszy, że chyba zaraz mu odpadną - teraz to ja chichotałam.
- Żeby je utrzymać, musi mieć najznakomitszą taśmę klejącą - parodiowałam jego każdy gest. Egeria i ja zaczęłyśmy trząść się ze śmiechu.

Na szczęście tego już nie usłyszał ani nie zauważył, lecz mówił dalej.

- Co was sprowadza do naszej siedziby?
- Chcemy się dowiedzieć paru rzeczy - zaczął Ceres.
- A czego dokładnie?
- Historii naszymi i powiązania z Albinem.
- Dawno nikt nie zadał mi podobnego pytania - zaczął przesuwając ręką po brodzie i chodzić w miejscu – dajcie mi chwilkę na przypomnienie sobie. - A już wiem! To tak. Były sobie dwie przyjaciółki. Miały na imię Euforia i Maxina. Obie praktykowały pradawną magię. Jest ona najniebezpieczniejszą i najbardziej potężną magią. Nikt pośród nas nie zna dawnych sposobów przygotowywania eliksirów, tworzenia zaklęć, trzeba mieć bardzo wytrzymałą duszę, a gdybym znalazł....
- Proszę przejść do sedna - przerwał mu Ceres.
- Przepraszam, już opowiadam dalej. Postanowiły sobie zrobić naszymi, w których zawarły ich ulubione, prawdziwe zwierzęta. Euforia zamknęła w swoim biało-złotego wikra (małego królika ze skrzydłami orła), a Maxina kruczo-czarną miniaturkę smoka. Uważały one, że to na znak ich przyjaźni. Gdy czuły się szczęśliwe, łączyły swoje łańcuszki. Niestety nastąpił dzień, w którym ich zdania się różniły. Rozeszły się i próbowały zniszczyć wisiorki, ale im się to nie udało. Zbyt ogromną ilość magii zużyły, by je zdewastować, w konsekwencji czego słońce zgasło w tym świecie, a ich małe zwierzątka się zmutowały i połączyły w jedno. Tak powstał Albin. Stwór nigdy nie robi krzywdy właścicielom medalionów, bo myśli, że to dalej ich panie noszące swoją własność. Naszymi były zasilane materialną rzeczą, która była umieszczona



jako symbol na nich. Jeden z nich, ten z księżycem, był potężniejszy, a ze słońcem słabszy, dlatego ono się nie pojawia.

- A o co dokładnie się pokłóciły? - spytałam.
- O to, która jest wybitniejsza w dziedzinie magii.
- Tylko po co nam te wiadomości? Chcemy tylko wrócić do domu - wtrąciła się Fortuna.
- Gdy zawita słońce, stańcie na środku tej powierzchni.

Wskazał niewielką łąkę, na której rósł chyba każdy rodzaj kwiatu, który istnieje. Bowiem na każdym centymetrze polany dojrzewała choćby jedna malutka roślinka.

- A jak mamy sprawić, żeby słońce się pojawiło? - zagadnął Pallas.
- Zmienić funkcjonowanie naszymi.
- Dobrze, a czy waszmość wie, jak odwrócić ich działanie? - rzucił Fides.
- Mam teorię, że wszystko zdołalibyście naprawić, gdyby połączyć razem obydwie wisiorki. Musielibyście złapać Albina do nich. Jest jeden warunek – musi być blisko was.
- Musielibyśmy go przywołać? - zapytała Urania ze strachem w głosie.
- A jak niby chcesz go znaleźć? - odparł Juno.
- Trzeba wymyślić sensowny plan - zarządził Ceres.
- Ale najpierw - król zaczął - musicie się dobrze wyspać przed misją - uśmiechnął się serdecznie. - Mogę wam użyczyć komnat dla gości.
- Bardzo dziękujemy! To będzie duże ułatwienie dla nas.
- Moi słudzy pokażą wam, gdzie trzeba się udać do sypialni albo gdzie stoi łazienka. Jadalnia już wiecie gdzie jest.

Następnie poddani Cameronowi, zgodnie z jego życzeniem, pokazali nam nasze sypialnie. Każdy z nas się umył i przebrał w nowe ubrania. Zgaszono większość świateł w zamku, a strażnicy stanęli na murach zamku. Choć łóżko było wygodne, to nie mogłam spać. Z nudów zaczęłam bawić się włosami, ale długo nie wytrzymałam. Zerwałam się z łóżka i wyszłam z pokoju. Kroczyłam długim korytarzem, gdy na końcu, przy oknie spotkałam Ceresę. Zaskoczyła mnie jego obecność w tym miejscu.

- Co ty tu robisz? Czemu nie śpisz? - moja obecność chyba też go zdziwiła.
- A co ty tu robisz? - odpowiedział pytaniem na pytanie.
- Eee... zgubiłam się w drodze do łazienki - wymyśliłam szybko wymówkę.
- Nie umiesz kłamać - chłopak uśmiechnął się do mnie, a rzadko to robił.
- Okej, nie umiałam spać. Teraz ty mi powiedz, co tu porabiasz.

- Rozmyślam.
- Podasz więcej szczegółów czy będziesz udawał takiego tajemniczego? - uśmiechnął się szerzej. – No dalej, mów.
- Chodzi o to, że... - nagle posmutniał. – Co będzie, jeśli plan się nie uda?
- Uda się. Jestem pewna.
- Tak sądzisz?
- Przecież ty masz zawsze i na wszystko rozwiązanie.

Miałam wrażenie, że oczy mu się zaszklily. Podłożył rękę pod brodę. Popatrzył w okno i wypuścił powietrze.

- W tym rzecz, że nie mam żadnego pomysłu. Nie chcę ich zawieść, ciebie również.
- Pomożemy ci. Przecież nie jesteś sam. Nie zawsze musi być wszystko na twojej głowie - położyłam rękę na jego barku – Rozumiesz? Razem coś wymyślimy.
- A jeśli któreś z was polegnie? - łza popłynęła mu po policzku – Przepraszam, chciałem być twardy - zaczął się tłumaczyć.
- Hej, przy mnie nie musisz być silny - wytarłam mu końcem rękawa policzek – nie musisz ukrywać swoich emocji, to niezdrowe - chłopak próbował się uśmiechnąć, ale wyszło mu coś na kształt grymasu.
- Rodzice ode mnie oczekują, że będę zachowywać się jak prawdziwy mężczyzna, przez co czuję taki obowiązek bycia autorytetem dla innych. Nie mogę pokazywać cierpienia ani smutku.

Spojrzałam na niego z politowaniem.

- Rodzice często chcą, żebyśmy byli kimś lepszym, kimś idealnym, ale to jest niemożliwe. Oni sami nie są tacy i próbują na siłę nas zmienić.
- To co byś zrobiła na moim miejscu?
- Nie przejmowała się nimi. Podążała własną ścieżką. Jak będą mieli pretensje, to im wytłumacz, że nie podoba ci się ich zachowanie i tyle.
- Myślisz, że to takie proste?
- No tak. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.
- Dzięki za radę - uśmiechnął się najszerzej jak umiał i mnie przytulił. *Teraz zdaje się, że mi zaufa, tak jak oni wszyscy jemu. Bardzo się dla nich stara. Czas mu to wynagrodzić* – pomyślałam.
- Idź już spać. Musimy być na jutro gotowi.
- Niech ci będzie. Dobranoc.
- Dobranoc - oznajmiłam i wróciłam do swojego pokoju.

Następnego dnia, po zjedzeniu śniadania i zabraniu wszystkich rzeczy nadszedł czas na pożegnanie.

- Dziękujemy panu za gościnę, musimy się zbierać. - powiedział Ceres.
- Cała przyjemność po mojej stronie - stwierdził król elfów. - Jakbyście czegoś jeszcze potrzebowali, to zawitajcie u nas.

Po ostatnim wypowiedzianym przez niego słowie natychmiast wybiegliśmy z jego zamku. *Mamy informacje. Wystarczy nam tylko plan. Będziemy wolni* - pocieszałam się w duchu. Dotarliśmy na polankę, gdy Ceres wyciągnął kawałek pergaminu i coś do pisania. Położył wszystko na wielkim kamieniu, który stał na środku.

- Nie musicie się przejmować. Wczoraj wpadłem na doskonały plan - spojrzął kątem oka na mnie. - Przyjrzyjcie się uważnie, nie możemy popełnić żadnego błędu - zaczął rysować teren łąki na mapie. - Iris - zwrócił się do mnie – my będziemy stali na środku, a reszta z pochodniami kilka metrów dalej, aby Albin ich nie zaatakował. Musi się skupić na nas, nie odwrotnie. Ja wypowiem swoje imię i ty, Iris musisz jak najszybciej złączyć nasze naszyjniki. Wszystko zrozumiałe? To do roboty!

Egeria, Urania, Fortuna, Juno, Pallas i Fides zebrali patyki i popalili je. Musieliśmy szybko działać, żeby nie zgasły. Stałam wraz z Ceresem koło kamienia.

- Zaczynamy - krzyknął Ceres i położył swój naszyjnik na dłoni - Mam na imię... Ethan.

Nagle czarny dym pojawił się przede mną i zaczął przesuwac się w stronę mojego przyjaciela. Widziałam jego wyraz twarzy. To była panika.

- Iris, teraz!!! - wrzasnął.

Natychmiast dotknęłam naszyjnik słońca naszyjnikiem księżycy i Albin w okagmieniu rozplynał się. To się działo tak szybko, że nie zdążyłam w pełni nabrać powietrza, a było już po wszystkim.

- Udało się! - krzyknęła Egeria.
- Nie do końca. Gdzie jest ten rzekomy znak, dzięki któremu wrócimy do domu? - zmartwił się Ceres.
- Tutaj - powiedziała najmłodsza z dziewczyn, wskazując kamień - na nim został wyryty znak papugi, którego wcześniej nie było.
- Dlaczego akurat papuga? - zapytała.
- To oznacza zgodność między dwoma właścicielami medali - popatrzyliśmy na siebie razem z Ethanem i uśmiechnęliśmy się.

- Obyśmy się jeszcze kiedyś spotkali - odparłam.
- Wierzę, że tak będzie - powiedział Ceres.
- W takim razie dotknijmy znaku wszyscy razem - rzekłam.
- Na trzy, dwa, jeden. Teraz!

Wszyscy wykonali moje polecenie i rozbłysło białe, oślepiające światło.

Znalazłam się w zwyczajnym lesie; tym, w którym się wcześniej zgubiłam, a w miejscu dawnego znaku księżycy pojawiła się papuga. Zakryłam starannie korą ten obszar, żeby nikogo nie zainteresował owy rysunek. Tym razem udało mi się wyjść na główną drogę i wrócić do domu.

- Gdzie ty byłaś? - zapytała zdenerwowana mama.
- Poszłam na spacer. Jak długo mnie nie było?
- Mniej więcej tyle, ile potrzeba do zainstalowania routera.
- Mamy już działający ruter.
- Tak, ale interesuje mnie czemu nie odebrałaś telefonu. Dzwoniłam jakieś dwadzieścia razy!
- Przepraszam, rozładował mi się telefon. To się więcej nie powtórzy.
- No ja myślę.

Udałam się do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Włączyłam laptopa i sprawdziłam, czy to co mówi mama, to prawda. Miała rację. Internet już działał. Weszłam na Facebooka, a tam w proponowanych znajomych wyświetlił mi się Ethan Gallagher. Serce zaczęło mi być mocniej. Czyżby to Ceres? *A więc tak ma na nazwisko...* Nawet wygląda, jak ten, którego spotkałam w zaginionym świecie. Dodałam go do przyjaciół. Przez chwilę się wahałam czy warto podjąć z nim próbę kontaktu, ale ostatecznie podjęłam decyzję. Napisałam "hej" w wiadomości i wysłałam. Teraz wystarczyło tylko poczekać na odpowiedź...

**KONIEC**